

# Mariański, Kazimierz

---

"Płocka Rada Delegatów Robotniczych 1918-1919", Igor Łopatyński, Płock 1970 : [recenzja]

---

Rocznik Mazowiecki 4, 513-516

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Igor Łopatyński, *Płocka Rada Delegatów Robotniczych 1918—1919*, Płock 1970 ss. 109.

Monografia ta wyszła spod pióra długoletniego działacza aparatu partyjnego, piastującego kolejno odpowiedzialne stanowiska pierwszego sekretarza komitetów PZPR dwu niezmiernie ważnych powiatów województwa: płockiego i pruszkowskiego. W nawale zajęć potrafił „wykroić” sobie czas na sięgnięcie w zamierzony dla wielu dziś okres historii klasy robotniczej okręgu płockiego, w jej zmagania sprzed 50 laty.

Pionierski to przykład wiązania teraźniejszości z przeszłością, praktyki z tradycją, szukania korzeni swego działania w męźnych porywach pokoleń, które w zmartwychwstałej Polsce stawiały z rozmachem swe pierwsze polityczne kroki.

Książka zrodziła się z poczucia ciągłości dziejowej, z potrzeby widzenia rzeczywistości w szerszej ideologicznej perspektywie, co tak niesłychanie ważne wtedy, gdy grozi zagubienie się i rozdrobnienie w gąszczu codziennych spraw. Chyba to nie przypadek, że I. Łopatyński wybrał okres „burzy i naporu”, gdy klasa robotnicza stawiała sobie dalekie cele, gdy zarysowała się przed nią kwestia władzy.

W opracowanie tematu autor włożył wiele trudu, posilkując się wielokrotnie materiałami archiwalnymi i relacjami weteranów ruchu, uwzględnił skrupulatnie dotychczasową literaturę przedmiotu, używał często zestawień z sytuacją w innych ośrodkach.

Monografia napisana została przejrzysto. By lepiej i w sposób uporządkowany uzmysłowić bieg wypadków, pracę urwieńczyły: 6 dokumentów z życia rady, 2 odbitki pism jej Wydziału Wykonawczego, kalendarzyk ważniejszych wydarzeń (do sierpnia 1919), wykaz członków RDR, przypisy oraz ilustracje (m. in. z potężnej manifestacji 1-majowej).

Cenne uzupełnienie, pomyślane jako vademecum dla tych, co chcą sobie poszerzyć ogólne tło dziejowe, dał we wstępie doc. J. Danielewicz, szkoda tylko, że nie scharakteryzował nieco bliżej wymienionych pozycji, co by ułatwiło czytelnikowi dobór lektury.

Słowem, otrzymaliśmy niewielką książkę, ale o skondensowanej, bogatej treści, adekwatnej do wagi zagadnienia.

Warunki, w jakich wypadło pisać Łopatyńskiemu, tłumaczą zapewne, że w monografii nie postawił sobie za zadanie gruntowniejszego potraktowania ogólnych problemów. Tak więc stosunek do RDR prawicowych przywódców PPS, którzy przecież decydowali w ostatecznej instancji o linii swej partii, nie zarysował się dość precyzyjnie. Autor powiada, że w ich koncepcji miał to być „parlament robotniczy, sztucznie doczepiony, jako ciało działające poza rządem i sejmem” (s. 76). To niezupełnie ściśle. Przywódcy PPS nie wypracowywali żadnej koncepcji. Nienawistne dla nich było samo istnienie RDR, która — z natury rzeczy, jako załazek władzy, przekształcić by się musiała w organ przewrotu socjalistycznego. Póki istniał rząd Moraczewskiego, obiegowo w propagandzie PPS brzmiało: „RDR — to przedłużenie ramienia (nawet nie ramię) Rządu Ludowego”, a więc spychano je do roli służebnej. Potem robiono wszystko, by rady obezwładnić, a w konsekwencji, nie czekając nawet na represje rządowe, zlikwidować je. PPS była nastawiona na konstytuante jako jedyne źródło władzy. Mimo że sejm zawiódł nadzieje, nie zmieniono stosunku do RDR, każąc liczyć na przyszły, doskonalszy jego skład. Ta postawa niechęci do RDR zarysowałaby się jeszcze ostrzej, gdyby autor bardziej wyczerpująco potraktował kwestię ze-

stawienia: RDR a Rada Miejska. Sztuczne kojarzenie — jak wykazał I. Łopatyński — oczywiście nosiło groteskowy charakter. Trzeba się było przechylić na którąś ze stron. W PPS nastąpiło to w kierunku Rady Miejskiej, do której prawnicowi jej przywódcy przywiązywali ogromną wagę, jako do rzekomej szkoły przyszłych działaczy społeczno-gospodarczych dla socjalistycznego ustroju. Rada Miejska dla miejscowych aktywistów PPS okazała się pewnym, stałym punktem oparcia, pozwalała im zasmakować w pełnieniu władzy, bez narażania się na wielkie ryzyko. Teraz RDR była już zupełnie niepotrzebna. Zatem w skali krajowej sejm, a nie zjazd rad, lokalnie zaś nie niepewna RDR, a ogólny samorząd.

I. Łopatyński nie uwypuklił znaczenia czynnika subiektywnego. Podnosząc drobnomieszczański charakter miasta i jego ciężenie na ruchu robotniczym, nie doceniał specyfiki tamtych czasów. Obecność większych zakładów przemysłowych nie mogła wtedy w Polsce, poza Zagłębiem, być wyznacznikiem poziomu aktywności. Przemysł bowiem wegetował, szalało bezrobocie. Bardzo wielu świadomych robotników bronilo w Rosji władzy radzieckiej przed kontrrewolucją i imperialistyczną ingerencją.

Płocka RDR oparła się mocno na proletariacie, zatrudnionym w porcie i na szosach. To w pewnym stopniu ułatwiało raczej jej działalność. Dysponowała bowiem w ten sposób karnymi szeregami, zespolonymi w pracy, gotowymi na każde skinienie do akcji, łatwymi na manewrowaniu. Za zahamowania i chwiejność odpowiedzialny był nie tyle nacisk środowiska, ile kierownictwo pepesowskie.

To ostatnie zagadnienie nie zostało dostatecznie w monografii udokumentowane. Na głównego opiekuna ze strony Centrali wyznaczono posła M. Niedziałkowskiego. Według Warszawskiego Biura Korespon-

dencyjnego (1919 nr 14) uważany on był za socjalistę „z burżuazyjnymi naleciałościami”. To on na XVI Kongresie PPS, więc już w kwietniu, zgłosił propozycję natychmiastowego usunięcia komunistów z rad. Ponieważ Niedziałkowski działał w Warszawie, do pokierowania organizacją płocką w jego duchu przysłano 2 wybitnych akademików: Mariana Serejskiego i Wacława Brunera. Sekundowali im znani już dobrze, wypróbowani aktywiści. Ten zespół potrafił w najbardziej krytycznych momentach lać oliwę na wzburzone fale.

Ale w tym czasie przewagę mieli inni. Dość wysoki poziom rewolucyjny w dużym stopniu zawdzięczano preżności rozległej organizacji komunistycznej o silnym kierownictwie. Chyba w żadnym okresie działalności KPP nie nagromadziła w Płocku tyle tak politycznie wyrobionego i wybitnego kierowniczego i średniego aktywu, nie licząc niemałej pomocy z zewnątrz. Komuniści mieli wtedy kilka legalnych punktów oparcia, wśród których dominowały RDR i Klub im. Tadeusza Rechniewskiego. Działalność nasza przez wiele miesięcy korzystała co najmniej z półlegalności. Współdziałającą również i rewolucyjną siłą napędową była opozycja T. Żarskiego zgrupowana wokół jego żony Maciejowskiej, płocczanki, b. czynnej tu już od maja 1918 r. Jaki był zasięg wpływów opozycji, dowodzi fakt, że na wiosennej konferencji okręgowej PPS okazała się ona w większości. Ponieważ oba nurty silnie się zakotwiczyły w Milicji Ludowej, gdzie znaczna część legionistów uwolniła się od czadu legendy „komendanta” — zrozumiały się stanie fenomen radykalizmu płockiej RDR, jak i to, że należała ona do piątki najżywotniejszych w kraju.

Mylić może twierdzenie, że Związek Zawodowy Robotników Rolnych opanowany był przez PPS. Decydujący bowiem wpływ mieli tam opozycjo-

niści: Møller, Kozłowski i Załęski, oraz komuniści: Krzyżanowski i Pakulski, i dlatego w październikowym strajku płocki powiat figurował wśród ośmiu najbardziej buntowniczych.

W ostatecznym rachunku prawica PPS zdecydowała o rozbiciu rady. W Płocku stało się to nie z przemożnej woli lokalnych ugodowców, ale na skutek rozkazu warszawskiej góry. I. Łopatyński kadłubową radę pepesowską, wnet obumierającą, niesłusznie nazywa „niepodległościowo-socjalistyczną”, jak w ogóle nietrafny jest termin „lewica niepodległościowa”. Ponieważ jednocześnie stwierdza się fakt, że KPRP unikała wtedy zagadnienia niepodległości, czytelnik mógłby nabrać błędnego przekonania, że tylko PPS uznawała niepodległość i że ta różnica stanowiła o przepaści między nią a KPRP. Linia podziału przebiegała zaś gdzie indziej, choć PPS z reguły właśnie tak stawiała sprawę, wciąż zarzucając KPP agenturalność. Oczywiście dzięki niefortunnej wtedy strategii i taktyce komunistów polskich w kwestii narodowej, nietrudno było odsądzać komunistów od patriotyzmu, a nawet podawać za wrogów niepodległości. Ale decydują nie hasła (nie zawsze mające pokrycie w czynach) i niedopowiedzenia, i nie subiektywne poczucie PPS, że była par excellence partią niepodległości Polski. W jej propagandzie, zwłaszcza prawicy PPS, często uwidaczniały się tendencje antyrosyjskie i antykomunistyczne, które przesłaniały rzeczywiste interesy polskiej klasy robotniczej. Polityka PPS, zawierane przez nią sojusze, rezygnacja z drogi rewolucyjnej dla osiągnięcia niepodległości, jak również odsunięcie na plan dalszy przemian socjalistycznych — wszystko to nie służyło dobrze idei niepodległości, którą te partia wysuwała jako problem najważniejszy.

Patriotyzm u wielu członków PPS był oderwany od kontekstu społeczne-

go. Szczególnie widoczne to było u Mieczysława Niedziałkowskiego, który fetyszyzował sprawę sejmu, kartki wyborczej i był wyrazicielem reformistycznej drogi przebudowy społecznej.

PPS hamowała rozwój Rad Delegatów Robotniczych, nie widząc w nich samodzielnego ruchu socjalistycznego i ograniczając je tylko do działalności gospodarczej. PPS, biorąc udział w rządach Daszyńskiego i Moraczewskiego, zainteresowana była w rozbiciu i upadku ruchu rad. Dlatego też występowała przeciw projektom komunistycznym, np. strajku powszechnego, i zwalczała idee rewolucji społecznej.

Było to całkowitym przeciwstawieniem linii Lenina. Generalny głosiciel prawa samostanowienia uważał bowiem, że sprawa rewolucji międzynarodowej to główna sprawa, to ona powinna mieć głos decydujący. Godziło się z jego dumą Wielkorusa nastawienie na klęskę armii carskiej w wojnie, by przekształcić ją w rewolucję, początek zwycięstwa socjalizmu w skali światowej. Tak stawiał kwestię już zresztą w czasie wojny z Japonią.

Kładę nacisk na ten problem, na konieczność ostrożności w sformułowaniach, bo, niestety, nie brak w Polsce nawet historyków pojmujących sprawę niepodległości w sposób sztywny, schematyczny i jednostronny.

Ostatnią propozycją pod adresem autora albo kogoś, kto zamierzałby rozwinąć dalej ten temat, będzie zwrócenie się do niektórych żyjących jeszcze kluczowych działaczy owego czasu dla naświetlenia nastrojów sporów i ich argumentacji. Nie wyzyskane bowiem zostało np. świadectwo tak eksponowanej wówczas postaci, jak prof. Marian Serejski, który, jako historyk, zdołałby na pewno ciekawie spojrzeć na swe młodzieńcze ostrogi polityczne w Płocku. Niedostatecznie wyeksponowano inne interesujące źródło, np. Ste-



fana Mellera, który znał dobrze kulturalowe sprawy RDR, oraz kilku innych, żyjących dotąd członków rady. Warto by również poszerzyć materiał archiwalny — np. o ciekawe sprawozdanie organizacji plockiej PPS przechowane w mikrofilmie, w b. AZHP, sygn. 1391/6.

Antoni Winter, *Dzieje Siedlec 1448—1918*, Prace Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych, nr 10, Warszawa 1969, ss. 227.

Wśród coraz liczniejszych monografii miast i regionów, stojących na różnym poziomie, posługujących się różną konstrukcją i metodą, znajdują się prace badaczy regionalnych, którzy z wielkim oddaniem i zapałem przez dziesiątki lat zbierają materiały do dziejów swego miasta lub powiatu. Sami prowadzą badania, na własny koszt w czasie urlopów jeżdżą do archiwów i bibliotek, wyszukują najdrobniejsze okruszki, mogące stanowić cegiełkę do budowy obrazu przeszłości miasta. Szukają śladów tej przeszłości na miejscu wśród starych domów i ulic, dopytują się u mieszkańców o resztki tradycji. Nie wszyscy z nich swe prace doprowadzają do końca, do napisania pełnej monografii, gdyż uważają, że jeszcze nie zgromadzili wszystkich materiałów. Nie każda też monografia regionalna reprezentuje taki poziom, że można ją publikować. Zaszczytu tego dostępują tylko monografie najlepsze, których autorzy albo dzięki swym studiom uniwersyteckim na historii, albo wrodzonemu zmysłowi historycznemu i zdobytemu w czasie lat własnych prywatnych studiów warsztatowi naukowemu przekładają prace wykazujące opanowanie metody historycznej, krytycyzm, umiejętność prawidłowego konstruowania pracy historycznej oraz mają bogatą podstawę źródłową.

Do tej grupy monografii należy książka Antoniego Wintera, który przez ponad 30 lat gromadził materia-

Moje uwagi ogólne — podkreślam jeszcze raz — w żadnym stopniu nie obniżają wartości monografii Łopatyńskiego, na odwrót, są to refleksje, na kanwie jego monografii. Rodzaj tych refleksji jest jeszcze jednym dowodem, jak potrzebna jest ta książka.

Kazimierz Mariański

ły do dziejów Siedlec. Główną podstawę źródłową jego monografii stanowią materiały archiwalne z kilkunastu zbiorów państwowych, kościelnych i prywatnych. Są wśród nich również materiały zaczerpnięte z nie istniejących już dziś archiwaliów. Należy podkreślić wyłowienie przez autora wielu drobnych wzmianek z tysięcy stron licznych, a przeróżnych monografii, rozpraw, pamiętników, gazet. Wyniki swych badań autor publikował już przed wojną w lokalnej prasie i w szkicu monograficznym dziejów Siedlec, wydany w niewielkim nakładzie w 1939 r., ale dopiero dalsze powojenne lata poszukiwań przyniosły mu materiał do obszerniejszej monografii.

Monografia Siedlec A. Wintera, zawarta w czterech rozdziałach odpowiadających czterem okresom w dziejach miasta (I. — do połowy XVII w.; II. — poł. XVII—1795 r.; III. — 1795—1863; IV. — 1863—1918), omawia wszystkie dziedziny życia na tle stosunków gospodarczo-społecznych kraju i dziejów politycznych Polski, umiejętnie pokazując dzieje miasta w powiązaniu z dziejami kraju. Najbardziej szkicowo ze względu na brak źródeł i niewykorzystanie ksiąg grodzkich i ziemskich lubelskich i łukowskich oraz podkomorskich są opracowane dzieje Siedlec od XV do połowy XVII w. Zapewne najobfitszy zasób źródeł do początków dziejów Siedlec przepadł w